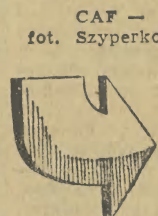




Wojsko przygotowuje się do akcji przeciwpowodzlowej. Jednostki saperów przygotowują pilotów śmigłowców i kadry zawodową wojsk inżynierskich do udziału w akcji przeciwpowodzlowej. Na zdjęciu: Helikopter podczas lądowania.



Chemizacja stanowi rewolucję w dziedzinie produkcji rolnej

Przemówienie N. S. Chruszczowa na Plenum KC KPZR

(Skrót)

MOSKWA (PAP)

W piątek na Plenum KC KPZR wygłosił przemówienie pierwszy sekretarz KC KPZR przewodniczący Rady Ministrów ZSRR, N. S. Chruszczow.

Na wstępie mówca podkreślił, że uchwały Plenum będą zmierzały całkowicie do wykonania programu partii uchwalonego na XXII Zjeździe KPZR. Będą one zmierzały do rozwoju całego gospodarki ZSRR, do zaspokojenia wzrastających potrzeb ludności w dziedzinie artykułów żywnościowych.

Pierwszy sekretarz KC KPZR stwierdził, że Plenum

wykazało całkowitą „jedność woli naszej partii i naszego narodu, jednomyślnie poparcie dla wysiłków Komitetu Centralnego, zmierzających do realizacji programu partii”.

N. S. Chruszczow podkreślił, że niespotykany dotychczas jeśli chodzi o rozmiary i o znaczenie program przyspieszonego rozwoju przemysłu chemicznego uchwalony przed

dwoma miesiącami na grudniowym Plenum KC KPZR uzyskał jednomyślnie poparcie całego narodu. Realizacja tego planu wywrze głęboki wpływ na cały tok budownictwa komunistycznego. Chemizacja gospodarki rolnej stanowi rewolucję w dziedzinie produkcji rolnej i jej rozwoju, drogę intensyfikacji.

Pierwszy sekretarz KC KPZR zaznaczył, że w USA i w innych rozwiniętych krajach kapitalistycznych chemizacja gospodarki rolnej była realizowana w ciągu kilkudziesięciu lat. Natomiast w ZSRR trzeba ją będzie przeprowadzić w ciągu jakichś siedmiu lat.

Nawiązując do wypowiedzi pewnych polityków krajów kapitalistycznych, którzy twierdzą, że nakreślony program rozwoju chemii jest „ponad siły gospodarki radzieckiej”, Chruszczow oświadczył: „Dla naszego narodu, dla naszej bohaterkiej klasy robotniczej, dla naszych uczonych, inżynierów i techników program stworzenia wielkiej chemii jest programem realnym, programem na miarę ich sił. Jest on już wcielany w życie dzięki pracy milionów ludzi i będzie bezwarunkowo wykonany”.

Pierwszy sekretarz KC KPZR przypomniał, że w oparciu o chemizację, rozwój nawodnienia i mechanizację zwiększyć dwukrotnie i trzykrotnie produkcję artykułów rolnych. Wraz z rozwojem chemii powstają warunki umożliwiające całkowite zaspokojenie potrzeb kraju w zakresie najcenniejszych artykułów żywnościowych.

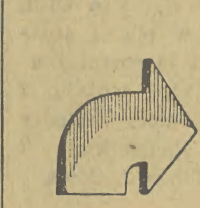
Wszyscy pracownicy zatrudnieni w rolnictwie muszą zdać sobie sprawę, że mechanizacja, elektryfikacja i chemizacja gospodarki rolnej stanowią decydujący warunek wzrostu wydajności pracy i zwiększenia produkcji artykułów rolnych — powiedział N. S. Chruszczow.

Znacznie wzrosły nakłady inwestycyjne państwa w gospodarce rolnej. W roku 1953 wartość ich wyniosła 985 milionów rubli, a w 1963 roku — 5,1 miliarda. Dochody kolchozów wzrosły w tym okresie z 3.830 milionów rubli do 16 miliardów.

W oparciu o tę bazę — oświadczył N. S. Chruszczow — możemy wysunąć dziś zadanie wydatnego zwiększenia intensywności produkcji rolnej.

Podniesienie wydajności hodowli jest nie do pomyślenia bez wysokich zbiorów roślin paszowych — w szczególności kukurydzy i buraka cukrowego — oświadczył N. S. Chruszczow. Nie można jednak tolerować wypażeń. Kolchoźnicy powinni sami decydować, ile trzeba zasiał kukurydzy i innych roślin paszowych, aby zaspokoić potrzeby rozwijającej się hodowli. Trzeba wykorzystywać najcenniejsze w danych warunkach lokalnych rośliny uprawne.

(Dokończenie na str. 2)



Trwające niemal bez przerwy w ostatnich dniach zimy śnieżne w znacznym stopniu utrudniają pracę kolejarzy przy formowaniu pociągów, w pracach przeładunkowych itp. Na liniach kolejowych Podkarpacia przy odciszczaniu torów bez przerwy pracują pluzgi mechaniczne.

CAF — fot. Kwiatkowski

Uroczystości żałobne po śmierci Ostapa Dłuskiego

WARSZAWA (PAP)

14 bm. trumna ze zwłokami Ostapa Dłuskiego została wystawiona w Sali Kolumnowej Rady Państwa.

Flaga powiewająca nad gmachem Sejmu i Rady Państwa jest na znak żałoby opuszczona do połowy masztu. W Sali Kolumnowej panuje półmrok. Przed katedrą — wysokie odznaczenia, jakie otrzymał Ostap Dłuski za wybitne zasługi w swej wieloletniej działalności polityczno-społecznej i niestrudzonej pracy w szeregach światowego ruchu pokoju. Wśród nich znajduje się najwyższe odznaczenie, jakie swym obywatelom przyznać może nasz kraj — Order Budowniczych Polski Ludowej; obok — odznaka Nagrody Leninowskiej „Za utrwalenie pokoju między narodami”.

U stóp trumny — wielki wieniec złożony przez rodzinę Zmarłego.

O godz. 12.30 do Sali Kolumnowej przybyła delegacja Komitetu Centralnego PZPR: sekretarz KC PZPR Witold Jarosiński oraz kierownicy wydziałów KC Józef Czesak i Leon Stasiak. Delegacja składa wieniec, na którego szmaragd widnieje napis: „Wybitnemu bojownikowi o pokój i socjalizm — Komitet Centralny PZPR”.

W imieniu Rady Państwa wieniec składa zastępca przewodniczącego Rady Państwa Bolesław Podedworny, sekretarz Julian Horodecki i dyrektor Gabinetu Przewodniczącego Rady Państwa Franciszek Nowak.

Wieniec składają następnie delegacje: Sejmu PRL, NK ZSL i CK SD, Ogólnopolskiego Komitetu Obojczy Pokoju, CRZZ, OK PJJ, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, Polskiej Grupy Unii Międzyparlamentarnej, Ministerstwa Obrony Narodowej, Zakładu Historii Partii, organizacji społecznych, młodzieżowych i innych.

Wieniec składają również delegacje Światowej Rady Pokoju i radzieckiego komitetu pokoju oraz grupa pracowników ambasady ZSRR w Warszawie.

Przy trumnie zaciągają wartę honorową kłownicy i zastępy kierowników wydziałów KC PZPR. Następnie wartę pełnią posłowie na Sejm PRL.

Wartę honorową pełnią również członkowie przebywającej w Polsce delegacji pracowników KPZR, członkowie ambasady radzieckiej w Warszawie, delegacja Światowej Rady Pokoju.

Do Sali Kolumnowej przybywa wiele osób pragnących zobaczyć Ostapę Dłuskiego ostatni dzień. Przed katedrą kłowni przesłuchuje się długi rząd mieszkańców stolicy. Są wśród nich wybitni działacze partyjni i państwowi, biali współpracownicy i przyjaciele Zmarłego, przedstawiciele załóg robotniczych, oficerowie i żołnierze, młodzież.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Gazeta

krakowska

SOBOTA — NIEDZIELA

Rok XVI
Cena 50 gr
Nr 39 (4876)
Wyd. A

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

VII Krajowy Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Metalowców

Tow. Bolesław Jaszczuk o zadaniach przemysłu maszynowego

Krajowy Zjazd Związku Zawodowego Pracowników Rolnych

WARSZAWA (PAP)

W Warszawie rozpoczął się 2-dniowy Krajowy Zjazd Związku Zawodowego Pracowników Rolnych. Jego uczestnicy omówią dotychczasowy dorobek Związku oraz ustalą kierunki dalszej działalności.

W zjeździe biorą udział: członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR Edward Ochab, przewodniczący CRZZ Ignacy Łoga-Sowiński, wicepremier Stefan Ignar, kierownik Wydziału Rolnego KC PZPR Józef Tejcma, kierownik Wydziału Rolnego NK ZSL Henryk Skrobisz oraz minister rolnictwa Mirosław Jagielski.

Robert Kennedy konferuje na temat walki z „Cosa Nostra”

NOWY JORK (PAP)

Minister sprawiedliwości USA, Robert Kennedy konferował wczoraj z wyzyskami urodzonymi w tym mieście, ministrem na temat walki z wielką organizacją gangsterską „Cosa Nostra” oraz innymi organizacjami przestępczymi.

W piątek rozpoczęły się w Warszawie dwudniowe obrady VII zjazdu delegatów Związku Zawodowego Metalowców. Jest to drugi co do liczebności zjazd w Polsce, zrzesza on ponad 600 tys. członków. Jego poważna rola wynika stąd, że skupia w swych szeregach pracowników przemysłu, którego udział w ogólnej produkcji przemysłu krajowego wynosi 24%, a w eksporcie — blisko 34%.

Zjazd podsumuje 3-letni dorobek, ustali zadania na najbliższe lata i wybierze nowe władze związku. W obradach biorą udział: sekretarz KC PZPR Bolesław Jaszczuk oraz wicepremier Piotr Jaroszewicz.

Sprawozdanie z działalności zjazdu złożył przewodniczący ZG ZMM Janusz Kasprowicz. Poświęcił on dużo uwagi zagadnieniom postępu technicznego. Mówiąc o sprawach wydajności pracy — podał on, iż na tym polu związek ma duże osiągnięcia, m. in. jako współtwórca przejścia przemysłu maszynowego na normy techniczne uzasadnione. W ostatnich 3 latach liczba socjalistycznych brigad pracy w przemyśle maszynowym zwiększyła się 10-krotnie — do ponad 8 tys.

O zadaniach przemysłu maszynowego — i na tym tle — o roli Związku Zawodowego Metalowców mówił sekretarz KC PZPR Bolesław Jaszczuk. Przekazał on uczestnikom zjazdu pozdrowienia od KC PZPR i rządu. A oto niektóre najważniejsze obowiązki tego przemysłu:

— Trzeba ograniczyć produkcję stosunkowo prostych wyrobów na rzecz złożonych maszyn i urządzeń.

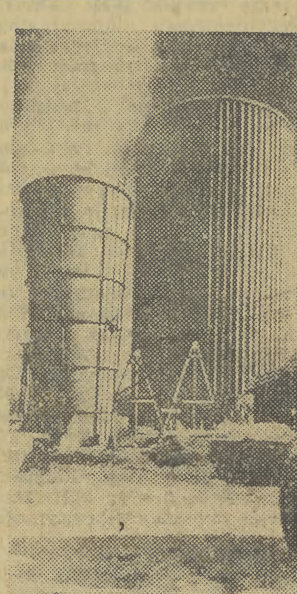
— Przy znacznym wzroście eksportu maszyn i urządzeń musi ulec zmianie jego struktura, przez rozwinięcie eksportu wyrobów pracochłonnych jak sprzęt elektroniczny, aparatura kontrolno-pomiarowa, zautomatyzowane obrabialarki maszynowe włókiennicze i spożywcze oraz kompletne obiekty.

— Rosnące zadania produkcyjne muszą być realizowane drogą wzrostu wydajności pracy, przy jednoczesnym likwidowaniu godzin nadliczbowych i utrzymaniu obecnego poziomu zatrudnienia.

— Dążyć trzeba do stworzenia warunków dla szybkiego rozwoju postępu technicznego.

— Należy dokonać przeglądu i oceny maszyn oraz urządzeń z punktu widzenia ich nowoczesności i walorów eksploatacyjnych, a zarazem opracować program wycofania z produkcji przestarzałych wyrobów.

Obrady trwają.



W Zohak — nowej kopalni w Komle (Węgry południowe) wydobywa się węgiel z głębokości 576 do 625 metrów. Węgiel ten posiada wysoką jakość i dużą wartość kaloryczną. Produkcja węgla wynosi obecnie 40-45 wagonów dziennie.

Na zdjęciu: fragment uzbrojenia nazimennych kopalni Zohak: w lewej wieża wentylacyjna, a w prawej chłodnia wlezuwa.

FOT — CAF

U Thant uda się do Birmy

NOWY JORK (PAP)

W siedzibie ONZ podano w czwartek do wiadomości, że sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych U Thant uda się w marcu br. z 4-dniową wizytą do swej ojczyzny — Birmy.

Konfiskata majątku Trujillo

NOWY JORK (PAP)

Majątek należący do różnych członków rodziny Trujillo został definitywnie skonfiskowany w czwartek decyzją trybunału na Dominikanie i przekazany państwu.

Manewry w Syjamie

LONDYN (PAP)

Na terytorium Syjamu odbywają się obecnie manewry wojskowe, w których bierze udział 14 tysięcy żołnierzy i oficerów. Manewry te miały na celu przygotowanie oddziałów armii syjamskiej do walki z partyzantami. Do Syjamu przybyła grupa 120 amerykańskich ekspertów prowadzenia wojny partyzanckiej.

Demonstracja mieszkańców Longarone

RZYM (PAP)

Dwa tysiące mieszkańców Longarone, którzy ocalili z katastrofy przełania się wód rzeki Piave, przez zapórę Vajont w nocy z 9 na 10 października ub. roku, demonstrowali przeciwko opóźnieniu przez władze wypłaty odszkodowań. Demonstranci domagali się również opróżnienia zbiornika przed topnieniem śniegów, aby uniknąć nowej katastrofy. Mieszkańcy zablockowali drogę wiodącą do gminy.



Okolicznościowe przemówienie wygłasza redaktor naczelny „Gazety Krakowskiej” — Józef Konecki.

Fot. O. Link

Spotkanie z „Gazetą” i „7 śmiechów głównych”

Sprawozdania z jubileuszowej uroczystości i to w dodatku redakcyjnej trudno nie rozpocząć sentymentalnym przypomnieniem: tak, to już minęło 15 lat istnienia „Gazety Krakowskiej”. Szmat czasu, wiele tysięcy dni, i równie wiele tysięcy numerów pisma, które od pierwszej chwili swego powstania starało się być jak najbliższe najwłaściwszym wydarzeniom, a przede wszystkim jak najbliższe swoim Czytelnikom.

Jubileusz to okazja do spotkań i uroczystości okolicznościowych. Takim też było wczorajsze spotkanie w Teatrze Starym im. Modrzejewskiej, zespołu redakcyjnego z przedstawicielami władz, mieszkańcami Krakowa, z gronem kolegów z innych redakcji, z naszymi korespondentami, pracownikami Drukarni Prasowej, Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego, „Ruchu” i Poety, w sumie z bliskimi i oddanymi nam od lat ludźmi. Było to również spotkanie wszystkich obecnych na sali z aktorami biorącymi udział w części artystycznej — z Hanką Bielicką, Ireną Santor, Antonim Jaksztasem, Henrykiem Młynarskim oraz zespołem

wokalnym „Beltono”, którzy przez dwie godziny bawili naszych gości serdecznie oklaskiwanym programem „7 śmiechów głównych”.

Przygasty światła na sali, ucichł szmer, rozpoczęła się uroczystość. Wśród obecnych, a wśród nich przybyłych na naszą uroczystość: zastępcę kierownika Biura Prasowego KC PZPR tow. J. Siemka, wiceprezesa ZG RSW „Prasa” tow. E. Króla, poprzednich redaktorów naczelnych „Gazety”, red. red. Arnolda Mostowicza, obecnego redaktora naczelnego „Szpilek”, Mieczysława Kietę — obecnego zastępcę redaktora naczelnego „Przekroju”, przewodniczącego Prezydium RN m. Krakowa mgr Z. Siołickiego, przedstawicieli władz partyjnych i miejskich, powitał redaktor naczelny „Gazety Krakowskiej” tow. J. Konecki. Przypomniał on w swoim wystąpieniu pamiętne wydarzenia sprzed 15 lat, kiedy rodziła się „Gazeta”, mówił o drodze jaką przebyła, o ludziach, którzy w niej pracowali, a także o aktualnych zadaniach zespołu. Wyrażał

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Atrakcyjne widowisko tyżwiarskie i hokejowe

IV: Juszcyk (Wisła), półśrednia I Limanowski (Metal), II; Piekarczyk (Cracovia), lekko-średnia I; Cegła (Hutnik), II; Krzyk (Cracovia), średnia I.

orek (Hutnik), II; Uroda (Sier-
za), III; Michalec (Cracovia),
V; Juszczak (Wista), półśrednia
Limanowski (Metal), II; Piekar-
zyk (Cracovia), lekko-średnia II;
Cegła (Hutnik), II; Krzyk (Cra-
covia), średnia Mastek (Cra-
cia),

Pietrami, schodami,
ścianami,
gdy ślepią elektryczne
zstępują właśnie
z wysokości
i z anten telewizyjnej, odar-
tych do kości,
ciecie noc jak rdza
i już kwiat dymu mi z latarni
gaśnie —

wieża ciśnięta,
czy winda w drukarni,
czy wyciąg z żelaznej
kopalni —

windami najwyższej lece,
windą spadam
na dół
jak rękę albo fajo.

Jan B. Ożóg

OJCIEC i MATKA

Swam ku lawie kamienne
obciążki.
Topię ołów.
I tak co noc, tak codziennie.
Na pasach transmisyjnych
mi podają
Tymczasem moją własną
rękę.

Tam dalej, tam poza
ośnikiem nieustrudzone
ojciec na drzewianej
kobylicy
kosisko struga mi na kosę.
Od skroni mu do skroni
goni rosa rosę.
I długo mi młotnie
pod progiem
kawka przemokła czy
matka

Jerzy Bober

WIDMA bez SONATY



Projekt dekoracji „dwu-
stopniowej” w Teatrze „38”
do dramatu A. Strindberga
„Sonata widm” (scenograf
Jan Kaiser).

Rzadko spotykamy dziś dra-
maty Strindberga w repertu-
arze naszych teatrów. Właści-
wie po wznowieniach „Ojca”
z legendarnie już rolą Rotmistrza — Adwentownice w pier-
wszych latach powojennych —
nie słyszałem o żadnej pol-
skiej premierze szwedzkiego
dramaturga, ongiś przecież
wielkiej indywiduacji w teatrze
światowym. Eksperty-
mentator — który na przeło-
mie XIX i XX stulecia prze-
szedł autentyzmu, ale nie-
zbyt już dzisiaj aktualnego pi-
sarsza szwedzkiego. Z jego po-
nury dramaty obyczajowe
mieszczanek, obszarymi
zjaw i urojen, że światem
widm oraz fantastyki snu —
pioniera psychoanalizy w teat-
rze, jeszcze przed pojawie-
niem się teorii Freuda i Adle-

ra, które przez dość długi czas
narzucali ogromne liczby pi-
sarzy (nawet wielkich) sposób
widzenia i przedstawiania rze-
czywistości artystycznej.

Strindberg był pierwszym
autorem, który w swojej twór-
czości chciał ukazać mecha-
nizm ludzkich działań nie od
strony tego JAK owe działania
przebiegały — lecz DLACZEGO
działa się tak, a nie ina-
czej. Obdarzony niezwykłą
wyobraźnią, uciekający od
„cielesności” życia — najczę-
ściej rozbudowywał przed
oczami widza świat duchowy.
Ale był to świat wyjątkowo
ponury, zapęnlony upiorami i
fantastyką, demonami roz-
szczepianej osobowości boha-
terów scenicznyc. Z nowator-
ską — na owe czasy — redukc-
cją fabuły, gdzie grają na-
mietności zamiast intrygi.

Posępny, ciężki, aż nie do
zniesienia zagęszczonej nastroj
poszczególnych utworów
Strindberga — miał swoje gło-
wne źródło w nieszczęśliwym
dzieciństwie pisarza, a także
w niezbyt fortunnie układają-
cym się dojrzającym jego życiu.
W epoce szczytu mieszczań-
stwa — „podejrzane” pocho-
dzenie nieślubnego dziecka,
piętno społeczne — pariasa,
fałsz i obłuda bogatych urod-
zonych, czy tylko bogatych —
cała pruderia obyczajowa —
wytworzyła w Strindbergu
pogłębiające się kompleksy. I
one właśnie narzucały się i
powtarzały w jego twórczości
scenicznej. Obyczajowość
mieszczańska stała się moty-
wem strindbergowskiej dra-
matologii, określanej niekiedy
jako satyra „fantastyczna”.

Jednakże ów obyczajowy o-
braż, „straszny mieszczań-
stwa”, ze wstrętem i na ogół
naturalistycznie odmalowywa-
ny przez Strindberga — nie
posiada tej zjadliwości spo-
łecznej, czy wręcz ostrości po-
litycznej, jaka charakteryzuje
np. Gorkiego.

Osobiście, wcale mnie nie
dziwi fakt, że teatry polskie
drugiej połowy XX w. okazu-
ją sztukom Strindberga ozię-
błość czy po prostu obojęt-
ność. Dla badacza dzieł
dramaturgi wielki Szwed, to
ważny etap rozwoju teatru.
Każdy kulturalny człowiek po-
winién znać z lektury co waż-
niejsze dzieła tego pisarza. A-
le na współczesnej scenie, wo-
bec współczesnej widowni —
tracą one swój dawny blask.
Przykro stwierdzić, lecz od-
zwieć nie mogę. Już bliższego
nam O'Neill'a trudno
stracić, a co dopiero
Strindberga!

Dlatego nie bardzo rozu-
miem, czym kierował się stu-
dencki Teatr-38 wybierając
na premierę polską dramata
„Sonata widm”? Czytam
wprawdzie notę do programu:
„próba wielkiej konfrontacji
na wielkiej scenie (...) ze wglę-
dą na wspólne i gniewnem
Skandynawów i młodej sce-
ny krakowskiej zacięte no-
watorstwo, awangardowe (...)”
„Sonata widm”... (jest) jedną
z najbardziej demaskatorskich
prób scenicznyc Strindberga
o wyjątkowo ostrej antymie-
szczańskiej wymowie (...) Re-
alizatorzy... zawierzili się
wielowymiarowości i p o n a d-
czasowości (podkr. moje
JB) toczących (postacie sztuki)
konfliktów...”.

Wydaje mi się, że istotnie
Teatr-38 zawierzył trochę na
wzrost ponadczasowości kon-
fliktów z „Sonatą widm”. Pe-
wnie urzeki realizatorów e-
gzystencjalistyczny nurcik (po
Kierkegaardzie), jaki przepły-
wa przez sztukę. Nowatorstwo
potraktowali dosłownie — i
tak, jak to bywa najczęściej —
zbudowali spektakl uduśnio-
ny. Uważali, że skoro powin-
no się jakoś współcześnie od-
czytać Strindberga — trze-
ba trochę podziwiać oraz
wykrzyknąć pewne kwestie w
charakterze uogólnień: „A ja
myślałem, że to raj (...) zob-
czyłem pułkownika, który nie
był pułkownikiem; spotkałem
szlachetnego dobroczyńcę,
który okazał się przestępcą (...)
ujrzałem mumię, która nie
była mumią, no i dziewczę (...)
Gdzie jest piękno? (...) gdzie
szukać czci i wiary? W bań-
kach i na dzieciennych przed-
stawieniach...”.

Spektakl właśnie przypom-
na nieco... dziecięce przedsta-
wienie. Niestety, z — dziecin-
nymi aktorami. Nie dlatego,
ż są to ludzie młodzi i ama-
torzy (oprócz Stępnia), lecz z
uwagi na bardzo amatorskie
wyobrażenia o nowatorstwie.
Z dziecięcej igraszki „na te-
mat Strindberga” — został, to
prawda — kondensat demoni-
zmu. Makabryczny nastroik.
Ale — treści „Sonaty widm”
nie wnoszą poprzez spektakl
do naszej wiedzy o świecie i
teatrze niczego nowego i po-
nadczasowego. Są, mimo
chwyty makabreski — zwie-
trzałe.

Chyba, że studencki Teatr
potraktował Strindberga jako
wprawkę sceniczną, etudę ak-
torską. Ale tu znowu przeszo-
dła była niedostatkami war-
szta. Nasuwa się pytanie,
czy dokonano właściwego wy-
boru sztuki i środków wyrazu
scenicznego? Moim zdaniem
— nie.

Młodzi eksperymentatorzy
usiłowali próchniejącym ze
starości widmom minionie
epoki — nadać zewnętrzne
kształty współczesności —
zmieniając naturalistyczną
scenarię obrazów ze sztuki
Strindberga i zamierzając
wpisać do wyblakłych kart
partytury sonatowej — nowe
nuty. Slabe aktorstwo nie po-
zwoliło zaabstrahować od
ciekawszymi tonami. Teatr
więc ratował się pseudo-no-
watorską inscenizacją. Był to
jednak bardzo powierzchowny
zabieg formalny. Dlatego ża-
luje, że spory wysiłek zespołu
i ambicje artystyczne kierow-
nictwa teatru — tym razem
okazały się niewypałem.

Teatr-38. August Strindberg
„Sonata widm”. Przekład: Z. Za-
nowski. Inszenizacja i reżyseria:
Jerzy Paszula, Scenografia: Jan
Kaiser.

Jadwiga Andrzejewska

MILIARDY NA SZMIRE

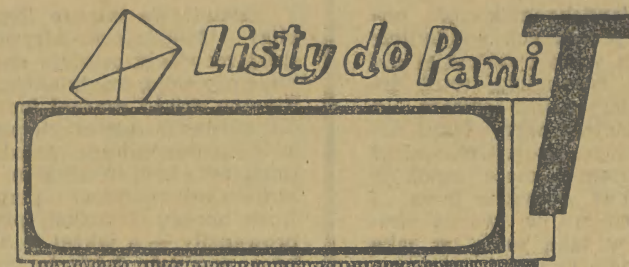
Plastyka, to nie tylko salony
przeróżnych wnętrz — począwszy
od scenicznych, koń-
cząc na sklepowych. Dzieło
plastyki to także wiele na
poziór niedostrzegalnych
elementów składających się na
estetykę naszego życia. Mam na
myśli plastykę użytko-
wą, wzornictwo w zakresie
przemysłu i wszelkiego ro-
dzaju wytwórczości. W tych
wszystkich dziedzinach na-
stąpiło już sporo zmian i po-
stęp w kierunku nowocze-
sności linii oraz formy, zesta-
wiania barw i elementów
składających się na całość
obrazu — niezależnie od tego,
czy to będzie fotel, serwis do
kawy, czy materiał na suknie.
Ciagle jednak dopływ nowocze-
snych plastyk jest zbyt mały,
by mógł zlikwidować całe morze
szmiry, tandety i wybitnie złego
gustu.

Zeby nie operować wyłącznie
ogólnikami, posłużę się
jednym, zdawać by się mogło,
drobnym przykładem z
tej rozległej dziedziny: sprawa
opakowań. Wystarczy
wejść do pierwszego z brzegu
sklepu, żeby zobaczyć na
półkach sterty towaru opakowa-
nego w nieestetyczne
pudła, kartony, toreбки itp., na
których figuruje jeszcze
bardziej koszmarna etykieta.
Tymczasem walka o estety-
czne opakowanie trwa od
dłuższego już czasu. Przed
rokiem było na ten temat dość
głośno. Dokonano bowiem
weryfikacji istniejącego stanu
rzeczy przez komisję
działającą przy zjednoczeniach
i instytucjach. Zweryfikowa-
no wówczas ponad 20 tys. opa-
kowań i etykiet, a z przedłożo-
nych 20.160 wzorów odrzuco-
no 13.077. Komisje, ściśle
współpracując z Pracowniami

Austriackie tematy i polsko-
austriackie kontakty co nieco
zmajoryzowały Twój program.
Wprawdzie „bitwy pod Innsbruckiem”
nie przyniosły nam sukcesów,
a nawet niektóre zakończyły się
dość smutnymi porażkami
polskich „jeźdźców” — ale za to
staraliśmy się wyrównać olim-
pijskie niepowodzenia — przypomnie-
niem lat chwwały spod Wiednia,
gdzie husaria Sobieskiego pobła
rekordy wiedeńskiego toru, zdoby-
wając dla naszych barw hurtem
wiele złotych medali, a flaga polska
(co prawda, jeszcze bez towa-
rystwa dźwięków „Mazurek Da-
browskiego”) nieustannie wędrowała
na najwyższy maszt...

Jakże ubogo wyglądała ostatnio
jajda Polaków na polach Innsbrucka!
Zabrakło husarskich skrzydeł,
a może po prostu... Turków? Z
nimi chyba by się wygrało. No,
coż — pozostały jedynie wspomnie-
nia zjazdów pod Kahlenbergiem
i refleksje po słomnie-gigancie
wśród wiedeńskich namiotów. Toteż
tym chętniej słuchałismy „Listów
spod Wiednia”, jakie w ramach
Małego Teatru TV zaprezentował
„mały nasz Wiedeń”, jak mawiali
c.k. radcy o Krakowie.

Trzeba przyznać, że pomysł
oparcia dialogu listownego króla
Jana III i Marysieńki na tie zachowy-
jących do dziś zdobyczy wojen-
nych w obzbie wojsk tureckich, zna-
jących się w Muzeum im. Czartory-
skich w Krakowie — był dobrą
ilustracją do tekstów i podtekstów
audycji. Korespondencja królewskiej
pary podczas wyprawy wiedeńskiej
odkrywa bowiem sporo smutnych
stwierdzeń, oprawionych w pyszne
i błyszczące trofea, zdobyte przez
wojska Sobieskiego. Po pierwsze:
ukazuje, ile niepotrzebnych stracił
prezioso i czysto ambicyj-
nie zaangażowanie się w bądż co
bądż, nie swoją sprawę (narodu i
państwa), ile awanturniczych ro-
mantyzmów — zamiast dbałości o
wewnętrzne interesy Polski — kie-
rowało uwagę władców nie tam,
gdzie trzeba. Jeszcze jedna nauka
ujawniająca starą prawdę o Mur-
zynie, „zrobił swoje i może odejść”.
Spod Wiednia do wojen napoleoń-
skich, do walk na obecnej ziemi —
krwawa danina „tycerskości” w imię
cudzych zdobyczy. Po



drugie: listy Sobieskiego do Marysieńki
odkrywają nam wgląd do życia
człowieka ukrytego pod zbroją wojow-
nika. Umiejętne wśród spraw osobistych
zobczy się na filozoficzne myślenie,
zaprawione rubaszną goryczą
władcy uwikłanego w intrygi państwowe
i międzynarodowe.

Program mógł się chyba podobać,
zwłaszcza, że para aktorów: Marta
Stebnicka i Leszek Herdegen — po-
trafiła „czytanie” nadać dramatyczne
akcenty. Wyboru listów dokonał
Zygmunt Hübner, który jednocześnie
był reżyserem audycji. Bardzo
zgrabny wstęp historyczno-
literacki przygotował kustosz
Muzeum Czartoryskich dr
Zdzisław Zygmunt (jun.), aczkolwiek
— moim zdaniem — w trakcie
jego wywodów reżyser winien był
zadbać o wizualne uszczelnienie
odczytu. Również początkowo
niezbysto tłumaczyły się listy
Jana III — wygłaszane przez...
Stebnicką. Rozumiem, że po
prostu w pierwszym okresie
korespondencji — miała ona
jednostronny charakter, bez
udziału Marysieńki — ale tak
wytrwały reżyser mógł chyba
znaleźć i na to właściwy sposób
inscenizacyjny. W każdym razie,
warto odnotować pomysłny
powrót Małego Teatru TV z
Krakowa na Twoją scenę ogólnopolską.

Bardzo dobrze „zrobionym”
filmem przez Tele-AR okazał
się „Wyprawy wiedeńskiej”.
Polsko-austriackie spotkania
współczesne. Już nie stał
husar, ale wyroby stalowe i
inne z okazji „Targów wiedeń-
skich”. Kontakty będące symbo-
lem nie lekceważenia (jak za
czasów Leopolda), ale prawdziwie
pomocnej współpracy obu
państw w dziedzinie handlu i
kultury. Film tytuł informacyjny,
co i dowcipny, jakby na ośro-
dek porażek „dumy i ambicji”
w Innsbrucku...



BOJ

Zuzanna
Kosiek

KONFRONTACJE



W ROCZNICĘ XX-lecia
istnienia Polski Ludowej
ukazała się bardzo potrzebna
książka Jana Wagnera
„Raport z Ziem Zachodnich”.
Polemiki z publikacjami
niemieckiej prasy re-
wizjonistycznej na temat
polskich Ziem Zachodnich
i Północnych (Pax). Po o-
publikowaniu cennej i je-
dyncy do tej pory tak ob-
szernej pracy poświęconej
Ziomom Zachodnim, jaką
jest książka dr Władysława
Jana Grabskiego „300
młst wróciło do Polski”.
Informator historyczny
960—1960”, która już docze-
kała się dwóch wydań w
nakładzie 40 000 egzempla-
rzy, słusznie należała z ko-
lel udostępnić i upow-
szecznąć, ale nie tylko w
kraju, lecz również i za
granicą ten zbiór polemik
z rewizjonistyczno-od-
wetowym ruchem NRF. Nie
możemy pozostać bez od-
powiedzi oszczerzych i
klamliwych oskarżeń skier-
owanych pod naszym a-
dresem przez prasę za-
chodnich Niemiec. Bez
względów na poziom tych
wypowiedzi i wagę przy-
taczanych argumentów
przez dziennikarzy „Schle-
sische Rundschau” czy
„Der Schlesier”, Jan Wa-
gner podejmuje rzeczową
polemikę, udokumentowa-
ną faktami historycznymi z
dalekiej przeszłości, wyni-
kami badań archeologicz-
nych, konkretnymi przy-
kładami z okresu dwu-
dziesięciolecia, przytacza m.
in. nakłady natury gos-
podarczej i kulturalnej,
wkład Polski Ludowej do
zagospodarowania i rozo-
wju Ziem Zachodnich. Po-
dziwiam skrupulatność au-
tora, który odwiedził
wszystkie najmniejsze na-
wet miejscowości, będące
przedmiotem irytujących
ataków, i zadał sobie trud
przeprowadzenia rozmów i
wysondowania opinii ludzi
różnych zawodów, wy-

kształcenia, a nawet świa-
topoglądów.

Smutne to, że właśnie Niem-
cy, jedyny naród na świecie
oskarżony w XX wieku o lu-
dobójstwo przez Międzynaro-
dowy Trybunał w Norymber-
dze nie potrafił się na tyle
szanować, by milczeć na temat
pawnych spraw nie podlega-
jących dyskusji.

Zbyt świeże są ślady i do-
kumenty meczestwa i prze-
śladowań Polaków, którzy
mieszkał na terenach III
Rzeszy i Generalnego Guber-
natorstwa tzw. Nebenlandu III
Rzeszy, na obszarach Ziem
Zachodnich. Warto by Herr
Günther Froese, czołowy pu-
blicysta militarystyczny i
polakożernego tygodnika za-
chodniemieckiego „Deut-
sche National-Zeitung” od-
wiedzić m. in. rhyne polskie gim-
nazjum w Kwidzynie, które jako
jeden z ośrodków promienio-
wania kultury polskiej i sym-
bolu nieugiętej walki o u-
trzymanie polskości, posiada
wiele ciekawych dokumentów
z lat panowania administracji
niemieckiej w 1937—1939 r.
przy okazji warto by nam również
przypomnieć, że roszczenia
„humanitarne” sformułowane
z Głównego Urzędu Propagandy
III Rzeszy, że „Polacy to na-
ród niegodny nazwy ludu kul-
turalnego, to naród dla kó-
rego nie ma miejsca w europej-
skiej wspólnotie narodów”.

Pocieszający jedynie jest
fakt, że i tam powoli docho-
dzi do głosu ludzkie o trze-
dnych sądach i rozsądnym
wzruszeń międzynarodowej. W 24
nr „Schlesische Rundschau” z
1962 r. opublikowano następu-
jące oświadczenie Deutsche
Friedens Union (Niemieckiej
Unii Pokoju): „Słuszny, który
przyczynił się do DPU wie-
dzą, że nie można zlikwidować
granicy na Odrze i Ny-
wie. Granice, które powstały
w wyniku drugiej wojny świat-
owej, nie można zmienić
bez wojny. A trzecia wojna
byłaby końcem Niemiec”.

PLOTKI ale KULTURALNE

GWIAZDOR

Młody, zachodniemiecki
aktor filmowy, przebywający
obecnie przez dłuższy czas w
Hollywood, Horst Buchholz —
zażądał podczas kręcenia filmu
„Marco Polo” w Belgradzie od
jugosłowiańskich producentów
— służbowego samochodu
marki amerykańskiej zamiast
przydzielonego mu auta włos-
kiego, następnie — osobnej
wili zamiast apartamentu w
hotelu, a także zbudowania w
mieszkanie WC bez górnego
zbiornika wody, ponieważ
wodny szum denieruje jego
żonę.

Czy przypadkiem nie jest to
w ogóle s z u m wody (so-
dowej) w głowie zarozumia-
łego gwiazdora?

OSWIADCZENIE

Syn znanego artysty filmo-
wego, Jamesa Masona — Mor-
gan, złożył uroczyste zapew-
nienie wobec przedstawicieli
prasy i kół artystycznych, że
zdecydował się porzucić pal-
nie papierosów, ponieważ „nie
sprawia mu to już przyjem-
ności”.

Morgan Mason liczy si e-
d e m lat...

WPŁYW KONKURENCJI

Shirley MacLaine pozazdro-
ściła „sławny” Liz Taylor w...
zastawianiu do filmu ilości
kostiumów oraz ich ekstra-
wagancyjności. Zażądała więc
75 sukni i tyłuż wory — war-
tości 2,5 miliona dolarów. Spe-
cjalnie zaś poleciała uszyć dla
siebie trykotowe „wdzianko” z
naszytymi na udzie i kolanie
— formami rąk.

Ręka, noga — a w głowie?



Tadeusz Kwiatkowski

Rozmówki filmowe

M. Uwielbiam Fernandela,
ale wolalabym takich filmów
z nim, jak „Powiernik pań”,
nie oglądać.

J. Ostatnio bardzo mało się
kłócimy. Dla mnie też ten film
nie przedstawia żadnej warto-
ści.

M. Dziwicie się Fernandelowi,
że nie domaga się ambic-
niejszych scenariuszy.

J. Fernandel, to dziś cała
instytucja. Ma swoich scena-
rystów, ma decydujący głos
przy obsadzie, sam narzuca
tematy. Czy zauważyłaś, że
nigdy obok Fernandela nie
grają żnani aktorzy filmowi.
Podobno żąda, aby tylko jego
nazwisko błyszczało w czo-
łowie.

M. Dlaczego jednak coraz
częściej widzimy go na złych
filmach? Czyżby obojętne mu
było, co gra?

J. Fernandel powiedział
kiedyś w wypowiedzi udziel-
noy francuskiej dziennikarce,
że dobry aktor potrafi ze-
szmiry zrobić prawdziwą szt-
kę.

M. A to może być złudne...



J. „Powiernik pań” oparty
jest, jak i prawie wszystkie
jego filmy, na jednym chwyt-
ku. Fernandel nie schodzi z
ekranu, zatem według jego
mniemania dają dośwy przy-
jemności i radość widzowi.
Jeśli są takie jego założenia,
to plan wykonuje w stu pro-
centach.

M. Trudno mi się z tym zgo-
dzić.

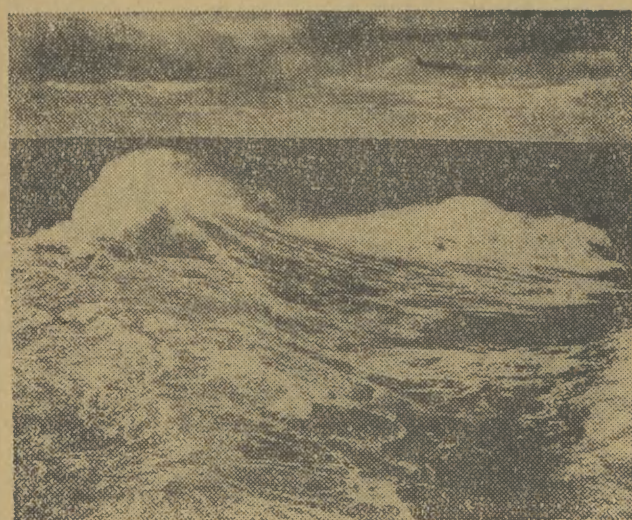
J. Ktoś, kto nakręcił 200 fil-
mów i ma nadzieję nakręcić
drugie tyle — nie zastanawia
się nad problemami artystycz-
nymi. Zasadniczą rolę gra do-
raźny skutek finansowy.

M. Ale, za jaką cenę?

J. Widać, że to mu wystar-
czy.

M. Bronisz go? Nie rozu-
miem?

J. Nie bronię. Fernandel u-
legł machinie produkcyjnej
koncernów filmowych. To try-
by, które obracają się z żelaz-
ną konsekwencją. Przypusz-
czam, że dziś jest współwła-
ścicielem czy udziałowcem
jednej wytwórni, która kame-
ry filmowe używa przede
wszystkim do wytwarzania
kapitału, a że w takiej pro-
dukcji ilość liczy się najbar-
dziej — Fernandel kręci film
za filmem. Taka polityka mu-
si się odbić w sztuce na ja-
kości. Nie ma cudów.



Witold Nowicki

ISLANDIA

Ognista góra

„I morze zapalilo się na wielkiej przestrzeni i ognista góra wyłoniła się z dna morskiego, a morskie płaczące padły martwe” — pisał w 1275 roku biskup Wysp Orknejskich, kreśląc obraz tworzenia się archipelagu wulkanicznych wysepek nieopodal brzegów Islandii. Dziś mieszkańcy południowej Islandii mogą własnymi oczyma podziwiać ten groźny, a równocześnie wspaniały fenomen natury.

Od 14 listopada wieczorem, w odległości 80 km od Reykjavíku, wyłania się z dna morskiego nowa wulkaniczna wyspa. W ciągu dwóch tygodni wyrosła do 100 metrów wysokości nad poziom morza i liczy już kilometr długości i około 800 metrów na szerokość. Erupcja wciąż trwa, wyspa rośnie wzdłuż, wszędzie wzdłuż. Ponieważ dzieje się to na islandzkich wodach terytorialnych, poszerza się także terytorium tego małego państwa.

A oto relacje naocznych świadków, przytoczone przez gazety islandzkie, duńskie i norweskie. Olafur Gunnarsson wraz z żoną powracali 14 listopada o zachodzie słońca z prowincji Syðlandet do Reykjavíku. „Niebo było bez-

chmurne — opowiada. — Kiedy osiągnęliśmy szczyt pasma górskiego i spojrzeliśmy na południe, byłem przekonany, że jesteśmy świadkami eksplozji bomby atomowej. Wprost z powierzchni oceanu unosiły się w niebo, na wysokość kilku kilometrów potężne zwały pary. Spód korony białego stupa był ognisty-szary. To był prawdziwy, atomowy grzyb”.

Dziennikarz Kristján Bersi zbliżył się do nowej wyspy na kutrze, na odległość kilkuset metrów. „Widok narodzin nowej ziemi nie da się opisać żadnymi słowami. Język ludzki jest na to zbyt ubogi — pisze Bersi. — Od archipelagu Westmanna (kilkaście mil na południe od Reykjavíku) morze jest zaciągnięte szarą zasłoną opadającego popiołu. Kiedy zbliżyliśmy się do Nyei (Nowej Wyspy), robiła z dala wrażenie czarnej, nieruchomej i dymiącej masy. Ale oto z jej boków i szczytu wyrzynały się w górę olbrzymie gejzery czerwono od dołu zabarwionego dymu. Lecz w górę ogniste kule, niekiedy tak wielkie, że można je dostrzec gołym okiem z odległości przeszło kilometra. Wpadają do morza, a gdzie wpadną, wybucha w górę stęp pary. Po zaistniałych już czarnych zbożach góry spływają ogniste potoki świetłej lawy i z sykami toną w morzu. Kłęby pary miesają się z chmurami popiołu. Buchający z trzech kraterów ogień co chwila zmienia ich zabarwienie. Widok jest niesamowity, groźny, ale także uspakiający...”

Geolog Gisli Halldorsson po obejrzeniu powstającej wyspy z powietrza i z pokładu statku, obliczył, że podmorski wulkan, który wybuchł w pobliżu brzegów Islandii, wyrzucił co godzinę co najmniej 2 miliony ton lawy. Jeśli się uwzględni, że spływająca do morza lava ma temperaturę ponad 1000 st. C, zamienia ona w ciągu godziny w parę około 60 tysięcy ton wody.

Oczywiście, żaden człowiek nie postawił jeszcze stopy na wyłaniającej się wyspie. Trudno przewidzieć, kiedy będzie mógł to uczynić. Islandzki wulkanolog, Sigurdur Torarinnsson uważa, że proces erupcyjny może potrwać jeszcze czas dłuższy; u-

waża on za możliwe, że nieopodal Nyei mogą wyłonić się z dna morskiego jeszcze inne wulkaniczne wyspy, ale nie wyklucza też, że nowa wyspa może w pewnej chwili zniknąć z powierzchni morza tak samo nagle, jak powstała. Prasa islandzka przypomina w związku z tym epizod z 1882 r. Wiosną tego roku na południowy wschód od Reykjavíku wyłoniła się z oceanu niewielka wysepka wulkaniczna, którą miejscowe władze duńskie (Islandia należała wówczas do Danii) postanowiły natychmiast objąć we władanie „w imieniu jego królewskiej wysokości, króla Danii”. Wygalowani przedstawiciele władzy wybrali się małym stateczkiem ku nowej wyspie, wioząc czerwony sztandar z białym krzyżem, aby zatknąć go na nowej ziemi. Niestety, uroczystość nie odbyła się. Poprzedniej nocy wyspa zapadła w głąb oceanu.

Zjawisko znikania nowych powstałych wulkanicznych wysp bynajmniej nie jest rzadkością, toteż Islandczycy nie spieszą z nadaniem nazwy temu darowi przyrody. Czekają, aż podziemne moce uspokoją się, aż zastępną lawę i przemieni w twardą skałę, w taką samą, w jaką przed tysiącami lat zamieniła się wyłoniąca z dna oceanu Islandia.

Władysław Szerbić

OSZUSTWO BANTUSTANÓW



Rasistowskie władze Republiki Południowo-Afrykańskiej rozwijają ostatnio ogromnie ożywioną działalność polityczną wśród czarnej ludności. Niedawno utworzyły pierwsze „autonomiczne państwo tubylcze”, tzw. bantustan, w zamieszkałym przez plemię Xosa okręgu Transkaal, przeprowadziły — a jakże! — wybory, powołały do życia „parlament” i „rząd”. Wkrótce za-

mierzają powtórzyć ten eksperyment w okręgu Ciskei, a następnie w dalszych sześciu okręgach, tak aby każda z ośmiu istniejących grup ludnościowych Bantu miała „swoją” bantustan.

W czym rzecz? Otóż chodzi tu bezspornie o jedno z najbardziej perfidnych posunięć reżimu Verwoerda, skierowanych przeciw prawowitym gospodarzom tego kraju. Można rzec wprawdzie, że

PŁD. AFRYKA

autentycznych partii i organizacji politycznych. Uruchomiono cały — bardzo tu przecież bogaty — wachlarz środków „politycznych”, celem steroryzowania ludności i przeprowadzenia wyboru kandydatów najniższych reżimów Verwoerda.

Alternatywa wyborcza była, oczywiście, bardzo wąska. Z jednej strony wysuwany przez „rasistów” marionetkowy wódz plemienny, zwolennik pełnej segregacji rasowej, Matanzima; z drugiej — zwolennik wielorodowego społeczeństwa, wódz Victor Poto, wysuwający żądanie utworzenia dwuliczonego parlamentu, którego izbą niższą cała pochodzący z wyborów.

Słowem, Victor Poto w jakiejś mierze — w bardzo zresztą ogólny sposób — sprzeciwiał się koncepcjom narzuconym przez Pretorię. I to „sprawilo, iż zdecydowana większość wyborców głosowała właśnie na niego i jego zwolenników. W rezultacie aż dwie trzecie z 45 wybieralnych posłów rekrutowały się ze zwolenników Poto, a tylko 15 ze stronników Matanzimy.

Zwyczajowo to nie ma wprawdzie wielkiego praktycznego znaczenia, jako że pozostałych 64 posłów — zgodnie z konstytucją — mianowały władze Verwoerda spośród najbardziej dla nich odpowiednich wódzów szepcowych. „Premierem” pierwszego bantustanu został wybrany Matanzima. Wbrew jednak intencjom rasistów, wyborcy w Transkaal w ramach pozostawionych im możliwości zademonstrowali swe poparcie zarówno dla samej koncepcji bantustanów, jak i dla narzuconego im przez Pretorię „premiera”.

Rząd RPA nadal konsekwentnie realizuje swe rasistowskie koncepcje. Rozpoczęto już akcję wysiedlania Afrykanów z tych miast i okręgów, które mają być przekształcone w „białe okręgi”. Rosną zagrożenie — i nędzal — w czarnych rezerwach, gdzie na 13 proc. obszaru RPA ma się zmieścić ponad 10 mln Afrykanów. I gdzie, dodajmy, decyzją rządu Verwoerda żaden biały nie ma prawa zainwestować ani jednego funta i stworzyć w ten sposób jakichś miejsc pracy dla czarnych proletariuszów. Dla nich przeznaczają się w państwie białych rasistów zupełnie określona rola.

Ciekawostki z importu

ty przez Amerykanina Trippla, który już po 136 godzinach bredził i trzymał się na nogach tylko dzięki pigułkom i paleniu fajki: w 2,13 minut Fin Merilae wypalił 3,3 gramy tytoniu.

SZKOŁA MATEMATYCZNYCH TALENTÓW przy uniwersytecie moskiewskim trwa dwa lata i jest przeznaczona dla wybitnie uzdolnionych, przyszłych naukowców z zakresu matematyki teoretycznej i fizyki teoretycznej.

TV JEST BARDZIEJ ROZPOWZECZNIENIA w NRD niż w krajach zachodniej Europy. W co trzecim mieszkaniu już stoi telewizor.

MOMENT KIEDY SERCE UDERZA PO RAZ PIERWSZY uchwycił na taśmie filmowej słynny Włoch prof. Petrucci, autor eksperymentu „człowieka w próbowce”.

OWCE W LARSAC we Francji, z mleka których robi się ser roquefort, nigdy nie pija wody. Musi im wystarczyć wilgotna trawa, inaczej smak specjału traci na walorach.

SZEKSPIR DAJE DZIS UTRZYMANIE 800 tys. ludzi na świecie. Są to pisarze, wydawcy, księgarze, introligatorzy, aktorzy, tancerze, tłumacze, agenci biura podróży i sprzedawcy pamiętek.

NIEDAWNO OGŁOSZENIE w gazecie w Kassel NRP: „Uwaga, matko! Pilnujcie swoje dzieci — Hans Meyer zdaje dziś egzamin na prawo jazdy!”.

WYŁĄCZNI DLA ZACHODNICH TURYSTÓW uruchomiono w jugosłowiańskim kurorcie Opatija — ruletkę. Stawki są przyjmowane tylko w zachodnich dewizach.

JEDYNY PIERZASTY PASTUCH — struś emu, zwany „dr Watson” — pilnuje stada owiec pewnego australijskiego farmera. Ponoć bardzo rzetelnie podchodzi do swych obowiązków.

ADMINISTRACJA SING SING wymyśliła dla więźniów trojaki orzery za dobre sprawowanie: wielką gwiazdę za kaptankami, odznakę dożywocia i medal „kraty w oknie”. Zdziwiającyce bywają metody pedagogizacji przestępców.

TAK WYGLĄDA (patrz zdjęcie) amerykańska reklama firmy futrzarskiej. Dama w sobolach między kołami parowozu ma przedstawiać... Annę Kareninę...



KULISY II WOJNY ŚWIATOWEJ

Dywersja znaczkowa

W drugiej połowie czerwca 1943 roku dortmundzkie kripo (niemiecka policja kryminalna) zainteresowało się listem, który nadszedł pod adresem M. Bartolosa w Dortmundzie, Albert Voegler strasze 63, nadany w Kielecach 13 czerwca. Policję zaciekawiła nie tyle treść listu, ile sama koperta. Nalepiono na niej mianowicie, zgodnie z obowiązującą taryfą, dwa znaczki po 2 grosze i jeden za 20 gr. Tylko dwa pierwsze znaczki przedstawiały portret Hitlera z serii obiegowej wówczas w tzw. Generalnej Guberni, natomiast podobny do nich w rysunku znaczek za 20 groszy był portretem rezydującego na Wawelu „generalnego gubernatora” Hansa Franka. Takiego bowiem znaczka poczta niemiecka nie wydała. W kilka dni później podobny list wpadł w ręce wiedeńskiego kripo — z tym, że nadany był w Warszawie. Listy z tego rodzaju dziwnym ofrankowaniem zatrzymywano coraz częściej i niekiedy tylko dotarły do adresatów, gdyż większość konfiskowała policja.

W końcu 1942 roku polskie organizacje antyhitlerowskie zamówiły w Wiedniu przy pomocy analogicznej organizacji austriackiej specjalne nalepki w formie znaczków z portretem Franka. 100 tych znaczków oraz paczkę egzemplarzy tajnej gazetki austriackiej, w której były one reprodukowane, przywiózł do kraju na wiosnę 1943 roku emisariusz podziemia. Tekst zamieszczony w gazecie głosił, że Hitler już się kończy i dlatego Frank pragnie wyzwolić się spod wpływu jego i Himmlera

i przejął pełnię władzy w GG, w związku z czym karal nawet przygotował własne znaczki. Gazetki te wysyłano w kopertach z naklejkami na nich nalepkami z portretem „gubernatora” do wybitnych działaczy hitlerowskich w celu siania wśród nich zamętu i podrywania autorytetu Hitlera. Część tych nalepek-znaczków użycy również do frankowania listów zawierających wyroki śmierci wydane przez sądy podziemne na hitlerowskich przestępców wojennych.

Znaczek dywersyjny z portretem Franka nie był jedynym tego rodzaju wynalazkiem w okresie II wojny światowej. Prezydent Roosevelt otrzymał w końcu października 1944 roku meldunek następującej treści: „Zalążam egzemplarz „Frankfurter Zeitung” wraz z kilkoma znaczkami Hitlera przypuszczając, że będzie WPan włączył do Swojej kolekcji”. Znaczniki te zostały wydrukowane potajemnie i kolportowane są w Niemczech począwszy od listopada 1942 r.”

„Znaczniki”, o których donosił wywiad amerykański, przedstawiały portret Hitlera wg wzoru rzeczywiście wydane w Niemczech, i to w pamiętkowym — blokowym. W przeciwieństwie jednak do oryginału, przy nie zmie-



nionej kompozycji i tekstach, rysunek przedstawia nie twarz „führera”, ale — z zachowaniem jego charakterystycznego łocka i wąsów — trupią czaszkę na tle krzyży cmentarnych. Pomysł wysłania tych znaczków (trudnych do uchwycenia na pocztę wobec ich dużego podobieństwa do podobniów do prawozoru) do rodzin poległych był zaślepek makabryczny.

Podobnych nalepek wydanych przez wywiad aliancki było kilka. Na listach nadawanych we Włoszech nalepiono np. znaczki z obiegowej serii „Hitler i Mussolini”, bardzo zbliżone swym rysunkiem do oryginałów. Tylko Hitler został zastąpiony zębami „duce”, który dla odmienny miał bardzo zdmuchniętą, w ornamentach zaś bagnet włoski był pokryty rdzą, a topór w wążce różg lictorskich mocno wyszczerbiony. Ponadto korekcie zrobiono i w propagandowym tekście. Na oryginalne głosił on: „Dwa popoli una guerra” (dwa narody jedna wojna) na wydaniu dywersyjnym: „Due popoli un fuhrer” (dwa narody jeden wódz). Nalepki te, masowo stosowane we Włoszech, miały na celu skłócenie „sojuszników”.

Dywersja znaczkowa prowadzona przez aliantów mocno musiała dotknąć hitlerowców, jeżeli w obliczu klęski, w roku 1944, zdecydowali się na wyprodukowanie własnych, podobnych nalepek propagandowych, imitujących znaczki angielskie. W przeciwieństwie jednak do doskonale wykonanych fałszywych banknotów funtowych, puszcanych w obieg przez agentów w celu siania zamętu na rynku, nalepki były wykonane niestarannie, a ich podobieństwo do oryginałów znacznie mniejsze niż w przypadku wydań antyhitlerowskich.

Dywersyjne nalepki, imitujące znaczki, miały za zadanie sianie zamętu w kłopotliwych, podrywających zaufanie do władzy, wywołanie niespokoju między przywódcami. Ich zasięg był dość ograniczony, gdyż policja tępiła bezlitośnie wszystkie przesyłki opatrzone tymi nalepkami, jeśli wpadły jej w ręce. Dlatego też na oryginalnych listach są one obecnie prawdziwymi białymi krulkami, a i czyste spotykane są niezmiennie rzadko. Odegrały one jednak pewną rolę w wojnie psychologicznej i z tego chociażby powodu zasługują na przypomnienie.

Oprac. CEZARY RUDZIŃSKI

*) Prezydent Roosevelt był znanym filatelistą — C. R.



CO KRAJ TO OBYCZAJ

W TUNISKIM ZAULKU

W zaulku przykucał za pulpitem człowiek bardzo szanowany: uliczny skryba. Co chwila ktoś prosi go o odczytanie otrzymanego listu czy urzędowego pisma, o skreślenie pod dyktando kilku słów do bliskich lub podania do władz. Klient dyktuje list szeptem, skryba równie cicho odczytuje dla sprawdzenia napisany tekst. Każdy rozumie, że są to sprawy poufne.

WYMOWNE

OSTRZEŻENIE

Wrak samochodu, który uległ kompletnemu rozbiciu przy wyjeździe z głównej ulicy na mołopotowe, w mieście Heraklion na Krecie — pozostawiono w miejscu wypadku jako wymowne ostrzeżenie dla lekceważących przepis drogowy.

DLA TURYSTÓW

I ZAKOCHANYCH

Starodawny pojazd konny często jest używany w stołecy wyspy Malt, La Valetta — zamiast taksówki. Lubią nim jeździć zwłaszcza turyści i zakochani. Oczywiście, zawsze lewą stroną jeździ, (W.D.)



ZSRR

SŁONECZNY

Słoneczny jest na razie kruszyną zagubioną w kompletnej guszy tajgi syberyjskiej, którą od Moskwy dzieli z górą 7 tysięcy km. Aby dotrzeć do niego trzeba się posłużyć aż trzema środkami lokomocji: samolotem do Chabarowskiej, później koleją do Komsomolska na Amurze i w końcu samochodem „szosą”, która nie tyle jest, co dopiero będzie powstawać w leśnej przecznie.

Wstęp do dzieł Słonecznego — jak zwykle w tych stronach — zapisał geologowie, a przyczyną jego powstania stał się ołów. Później ścigali pionierzy, już nie na zwiad, a na osiedlenie. Zawodowo reprezentowali tylko dwie kategorie: górnictwo i budownictwo. Za nimi, dopiero gdy powstały zarysy budowy, dali nurka w leśne ostepy przedstawiciele innych specjalności. Wtedy też pojawiła się poetyczna nazwa osiedla: Słoneczny.

Uzasadnieniem dla tego imienia jest fakt, że słońce zagłada tu rano wcześniej niż do innych radzieckich miast: leży przecież na skrajnie Dalekim Wschodzie. W przeciwieństwie do dojrzałych centrów urbanistycznych przeżywa swój szczyt wielkomiłośności o świcie. Wtedy to tysiące mieszkańców opuszcza domy i przechodzi przez 3 ulice osiedla — wszyscy zresztą w tych samych dwu kierunkach. Jedni wozą wężą serpentyną dają do kopalni, drudzy jadą budować „Nowe Miasto”. Słoneczny pustoszeje na cały dzień niemal całkowicie.

To jego cecha charakterystyczna. 100 proc. ludności stanowią pracujący. Słoneczny nie obrócił jeszcze staruszkami drzemającymi na parkowych ławkach, babkami z sydekową robotką lub wnuczkami na kolanach. Nikt się tu jeszcze nie zestarzał — osiedle ma na to czas wtedy, gdy nabierze znamion zwykłego miasta.

Dzieci natomiast nie braknie — dysponuje sporą kadrą maluchów, które jednak dostosowują się do rytmu życia dorosłych. Rankiem całe towarzystwo wędruje karnie do żłobków i szkół, aby pojawić się w plenerze dopiero późnym popołudniem wraz ze swymi rodzicami.

Jak sejmograf notuje drżenia ziemi, tak muzeum „niedalekim” — na tamtejsze pojęcia — Chabarowsku śledzi każdy dzień Słonecznego. Jest to unikalna na świecie żywa ekspozycja dzieł powstania miasta, uzupełniana bez przerwy, zmieniająca, odświeżana. Ci właśnie nietypowi muzealnicy odkryli nową prawidłowość rozwoju organizmu miejskiego w syberyjskim wariancie: bardzo duży, decydujący o obliczu napływ inteligencji z wyższym wykształceniem. Dopiero po nich nadciągnęli robotnicy. Proporcje są już też inne niż dawniej bywało.

Czym przyciąga Słoneczny? Warunkami życia i priorytetową placą, którą rząd radziecki — to nie tajemnica — zachęca do osiedlenia na Syberii. Ale nie tylko wartościami mieszkającymi się w kieszce. Faktem jest, że naród radziecki nie cierpi na wygodnictwo, że pociąga go egzotyka i romantyzm wypraw w nieznane.

Tę właśnie ceszę zawdzięcza swe powstanie dziesiątki nowych miast i osiedli na zabitych deskami krańcach syberyjskiego świata. (z)

